

Nazwisko KOBA

Imiona ROMAN Pseudonim

Z domu

Data urodzenia 8.8.1916 Miejscowość, kraj JAROSŁAW

Data śmierci 27.12.2001 Miejscowość, kraj SZWECJA

Lat życia 85

Adres cmentarza N. Västers

Źródła: wspom. 2.3.02 i 23.2.02 TP

Zawód Tytuły naukowe

Rodzaj wojska Stopień wojskowy

Odznaczenia

U honorowany w Polsce T. P. 28.2.2004

Roman Koba był prezesem Kongresu Polaków w Szwecji od 1986 roku. Zmarł 27.12.2001 r. Na jego grobie w Västers jest napis: „Du-
szę oddał Bogu, serce Polsce, ciało ziemi szwedzkiej”. Od dwóch lat
przyznawana jest nagroda im. Romana Koby. Kapituła tego wyróż-
nienia kieruje się motto, które i jemu przyświecało: „Praca dla
przyszłych pokoleń tylko wtedy ma sens, gdy nauki płynące z histo-
rii realizujemy przy zachowaniu podstawowych zasad takich jak
prawda, uczciwość i miłość do drugiego człowieka”. Pamięć Roma-
na Koby uwieczniona została nadaniem jego imienia ulicy w Jarosła-
wiu – mieście, z którego pochodził i które w roku 1998 przyznało
mu tytuł honorowego obywatela.

ANNA MARIA FORREST

Może te moje wspomnienia wy-
wołują u ludzi, którzy go znali, też
jakis odzew. Będzie mi przyjemnie
o tym usłyszeć. Adres mój i telefon
do wiadomości w Redakcji „Tygo-
dnia Polskiego”.

Cześć Jego pamięci!

Wszystko, a myślałam, że o takim
wyjątkowym człowieku usłyszę

gdzie rosły wspaniałe gruszki bery!
Ciocia Marysia z małą Mar-
tusią przeniosła się do Przemyśla.
Moja matka zabrała mnie do Nowe-
go Sącza do babci, opuszczając
Warszawę, gdzie został ojciec.

Siostry kontaktowały się ze sobą,
ale o swych mężach wiedziały nie-
wiele, a dzieci zupełnie nic o tatu-
siach. Po wojnie, w wyniku poszu-
kiwań, okazało się, że mój ojciec
Tadeusz Grochowski zginął w
Mauthausen 17.01.45 r., dokąd za-
brano go z Powstania Warszawskie-
go. Władysław Koba przez całą

za nim nadążyć. Nieraz mówiła z

W Londynie był już b. rzadko i
gajując w te wyjazdy całą rodzinę.
Jarosław, Przemyśl, Rzeszów, an-
szczególnie odwiedzając ukochany
tych wyjazdach, że jeździł często
wiedzieć kraj! Tak zasmakował w
tuacja w Polsce nareszcie mógł od-
humoru, Człowiek Czynu!

Po roku 90., gdy zmieniła się sy-
tuacja w Polsce nareszcie mógł od-
humoru, Człowiek Czynu!

Wszystkie niedogodności. Po prostu
się do domu zony, aby uscisnąć sy-
na został schwytany i osadzony w
więzieniu. Wytoczono mu sfabry-
kowany proces o zdradę stanu. Wy-
rok – kara śmierci.

Wiadomość o tym przedostała
się do Szwecji, gdzie znajdowało
się już dwóch braci Władysława.
Właśnie Roman i najstarszy z braci
Józef – uwolnieni z łagrów nie-
mieckich.

Obaj bracia w Szwecji solidarnie
wystąpili z prośbą do ówczesnego
premiera Józefa Cyrankiewicza
(znając go osobiście z łagru) o za-

z trudno, a dzieci
maszyna odzież, o
ale dzielono się
ama żyjąc w cięż-
w kraju niewiele
zycielkę jak tylko
iliwi chronili zna-
lecz ludzie tam
miała ciocia Mary-
de i szpiegostwo.
nie śledzono i po-
złotowano listy i
podobny obóz dla
man poznał Hannę
dziutką blondynkę
koncentracyjnego
straciła matkę i sio-
Młodzi spotka-
wzięli ślub w Sztok-
li się w Vasteras
cy), które stało się
rodzinnym, po Jaros-
wiście. Początki
wszędzie, choć Szw-
piała w czasie woj-
Na świat przy-

ktiv. Ubrane całkowicie bez
bliźniaczo po- Jak pozwa-
wanej w owym chiwa, w dział-
wskie”, że już z jące na celu
stych autorów. przychylności
ziennik Polski” nie duża aktyw-

olny

zdecydowaną niechęć
laków, próby akcji Kon-
zaczynego i zmęczenia
ęc, że „mimo ogólnego
trzeci kwartał 1948 roku
aniem współpracy”. W
d zbliżeniem się do Pla-
j). Wśród emigrantów pa-
ci w nawiązywaniu kon-
a, występowali „coraz
ku 1949 roku informowa-
i o represjach w Polsce.
a Zachod coraz liczniej-
staniem „zimnej wojny” i
wania na emigrację. Wią-
tatowano pogarszające się
49 roku w placówce tej z

0 śp. Romanie Koba

Sp. Roman Koba urodził się 8.08.1916 r. w Jarosławiu i z tym rodzinnym miastem i Ziemią Rzeszowską związany był całe życie!

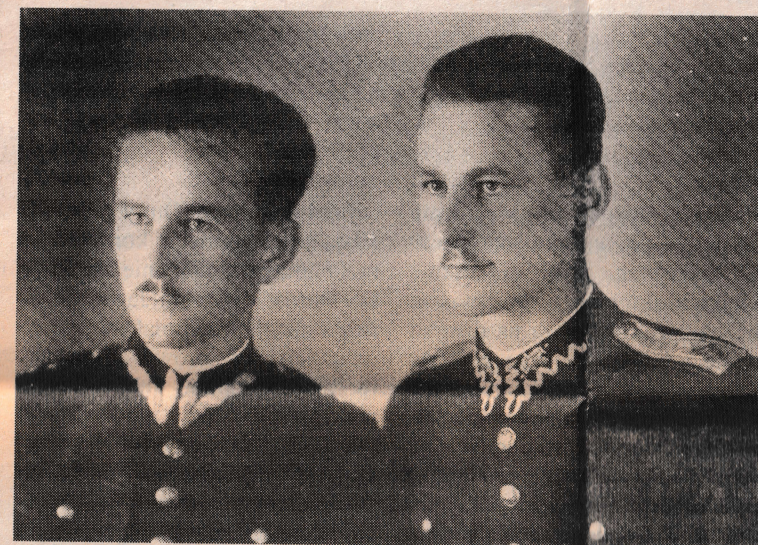
Miał liczne rodzeństwo – 3 lub 4 braci i tyleż sióstr. Najbliższy mu z całej rodziny był brat Władysław, z którym się praktycznie nie rozstawał. Obaj byli razem w Podchorążówce.

Prawdopodobnie jeździli do Nowego Sącza w „konkury” do siostry mej matki – Stanisławy Marii – zwanej w domu Marysią, w której był zakochany Władysław (ślub ich odbył się zresztą wkrótce).

Wojna rozdzieliła braci na zawsze. Walczyli w różnych miejscach i okolicznościach o Polskę. Niewiele wiem na ten temat, byłam wtedy małą dziewczynką, odwiedzałam jednak z matką ciocię Marysię w Jarosławiu, zwłaszcza gdy urodziła córeczkę Martę. Pamiętam też dom pp. Kobów w Jarosławiu – bardzo długi, szary, niski budynek – bodajże przy ul. Kraszewskiego (?) z dużym ogrodem na tyłach domu, gdzie rosty wspaniałe gruszki bery!

Ciocia Marysia z małą Martusią przeniosła się do Przemyśla. Moja matka zabrała mnie do Nowego Sącza do babci, opuszczając Warszawę, gdzie został ojciec.

Siostry kontaktowały się ze sobą, ale o swych mężach wiedziały niewiele, a dzieci zupełnie nic o tatusiach. Po wojnie, w wyniku poszukiwań, okazało się, że mój ojciec



Władysław i Roman Koba – sierpień 1939

czy gdy zauważono, że jest ona w ciąży. Wzmocniono dozór, a gdy urodziła spodziewano się, że ojciec dziecka będzie chciał zobaczyć nowonarodzonego syna Wojtkę – i nie przeliczono się. Gdy tylko Władysław, pod osłoną nocy, zakradł się do domu żony, aby uściskać syna został schwytany i osadzony w więzieniu. Wytoczono mu sfabrykowany proces o zdradę stanu. Wyrok – kara śmierci.

Wiadomość o tym przedostała się do Szwecji, gdzie znajdowało się już dwóch braci Władysława. Właśnie Roman i najstarszy z braci Józef – uwolnieni z łagrów niemieckich.

(Józef zmarł po kilku latach). Bracia do Szwecji dostali się z łagru oswobodzonego przez aliantów i umieszczeni początkowo w obozach rehabilitacyjnych, gdzie zagłodzonym i wynędzniałym ofiarom wojny przywracano ludzką godność i zdrowie. Obok był również podobny obóz dla kobiet. Tam Roman poznał Hannę, drobną, młodziutką blondynkę, ofiarę obozu koncentracyjnego, gdzie Hania straciła matkę i siostrę.

Młodzi spotkali się, pokochali, wzięli ślub w Sztokholmie i osiedlili się w Vasteras (120 km od stolicy), które stało się drugim miastem rodzinnym, po Jarosławiu, czu-

Roman z Hanią w Vasteras dorobili się wreszcie własnego domu. Synowie pożenili się ze Szwedkami, córka Jadwiga też – w czerwcu 1989 r. wyszła za Szweda. Było to wspaniałe wesele, na które byłam zaproszona wraz z mężem. Zaproszona również została ukochana bratanica Romana – Marta wraz z mężem. Oprócz wesela, na którym byli obecni wszyscy soliści i muzycy z Opery Sztokholmskiej, koleżanki i koledzy Jadwigi (która również śpiewała w tej Operze. Mam piękne jej zdjęcie w roli Toski) – mieliśmy my, tzw. rodzina z Polski i Anglii – również okazję do spotkań z Ojcem Św., który w tym czasie wizytował kraje skandynawskie, i to nie tylko w Sztokholmie i Uppsali, ale także w Oslo w Norwegii. Dla mnie wielką radością było też spotkanie Marty, mej ciotecznej siostry. Miałam wtedy nadzieję, że wkrótce odwiedzi mnie w Londynie, niestety widzieliśmy się po raz ostatni. Marta zmarła w kilka miesięcy później na Wielkanoc 1990 r., mając zaledwie 48 lat!

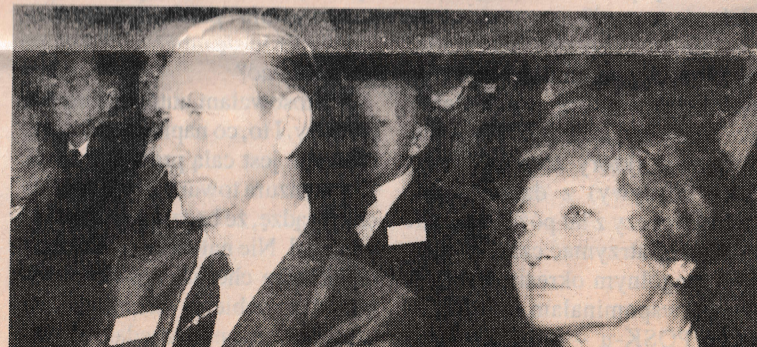
Wracając do Romana – Człowiek czynu – działał we wszystkich możliwych stowarzyszeniach polonijnych, a odkąd przeszedł na emeryturę jego działalność jeszcze się wzmogła. Całkowicie poświęcił się pracy społecznej – nie żałując ani czasu ani własnych funduszy, na uzbieranie których tak ciężko pracował.

frasośliwą miną: „Ja nie mogę mu kroku dorównać, tylko tak drepczę za nim i jak ta kokosz czuam nad pisklęciem”. I to była prawda. Byli wspaniałym, zgranym do końca dnia szczęśliwym małżeństwem. Osierocona Hania załamana się widać teraz zupełnie, bo w żaden sposób nie mogę się z nią skontaktować. Jego życie przez ostatnie dwa lata nie należało do łatwych.

Będąc w Polsce w roku 2000 upadł na ulicy. To był „stroke”. Przewieziono go do Szwecji i odratowano, ale umieszczono w wózku inwalidzkim.

W liście do mnie datowanym 1.09.2001 dziękując za życzenia z okazji 85 rocznicy urodzin – pisze jednak własnoręcznie.

„Choć posadzono mnie na wózku inwalidzkim, bo rekonwalescencja nie dokonała postępów w chodzeniu, to działałem normalnie. Dom został przebudowany przez miasto, więc poruszam się bez trudu, a Haneczka ma pomoc”. Pisał to w fotokopii „Słowa Kongresu” z 08.01 r. Okładka przedstawia dwie głowy Jubilata patrzące w dwie strony, nad nimi mała główka Hani ze skrzydełkami, obok ryciny przedstawiające Jarosław. Oprócz tego, przysłał też „Słowo Kongresu” 04.01 r., wydane z okazji odsłonięcia Pomnika Katyńskiego w Sztokholmie 6 maja 2001, którego był projektodawcą i jednym z fundatorów. Odpisałem wtedy z po-



scach i okolicznościach o Polskę. Niewiele wiem na ten temat, byłam wtedy małą dziewczynką, odwiedzałam jednak z matką ciocię Marysię w Jarosławiu, zwłaszcza gdy urodziła córeczkę Martę. Pamiętam też dom pp. Kobów w Jarosławiu – bardzo długi, szary, niski budynek – bodajże przy ul. Kraszewskiego (?) z dużym ogrodem na tyłach domu, gdzie rosły wspaniałe gruszki bery!

Ciocia Marysia z małą Martusią przeniosła się do Przemyśla. Moja matka zabrała mnie do Nowego Sącza do babci, opuszczając Warszawę, gdzie został ojciec.

Siostry kontaktowały się ze sobą, ale o swych mężach wiedziały niewiele, a dzieci zupełnie nic o tatusiach. Po wojnie, w wyniku poszukiwań, okazało się, że mój ojciec Tadeusz Grochowski zginął w Mauthausen 17.01.45 r., dokąd zabrano go z Powstania Warszawskiego. Władysław Koba przez całą wojnę związany był z Ruchem Podziemnym na Ziemi Rzeszowskiej – AK i WiN – pseudonim Marcin Gruda.

Po wojnie nie ujawnił się. Był poszukiwany przez władze UB i pilnie obserwowano dom, w którym mieszkała jego żona, zwłaszcza

Władysław i Roman Koba – sierpień 1939

cza gdy zauważono, że jest ona w ciąży. Wzmógł się dozór, a gdy urodziła spodziewano się, że ojciec dziecka będzie chciał zobaczyć nowonarodzonego syna Wojtkę – i nie przeliczono się. Gdy tylko Władysław, pod osłoną nocy, zakradł się do domu żony, aby uściskać syna, został schwytany i osadzony w więzieniu. Wytoczono mu sfałszowany proces o zdradę stanu. Wyrok – kara śmierci.

Wiadomość o tym przedostała się do Szwecji, gdzie znajdowało się już dwóch braci Władysława. Właśnie Roman i najstarszy z braci Józef – uwolnieni z łagrów niemieckich.

Obaj bracia w Szwecji solidarnie wystąpili z prośbą do ówczesnego premiera Józefa Cyrankiewicza (znając go osobiście z łagru) o zamianę wyroku śmierci dla brata w Polsce na dożywocie obiecując w zamian, że powrócą do kraju i oddadzą się ręce władz. Cyrankiewicz nie skorzystał z prawa łaski, wyrok wykonano 31.01.1948 r.

Roman i Józef nie wrócili do Polski, zostali już na stałe w Szwecji

(Józef zmarł po kilku latach). Bracia do Szwecji dostali się z łagru oswobodzonego przez aliantów i umieszczeni początkowo w obozach rehabilitacyjnych, gdzie zagłodzonym i wynędzniałym ofiarom wojny przywracano ludzką godność i zdrowie. Obok był również podobny obóz dla kobiet. Tam Roman poznał Hannę, drobną, młodziutką blondynkę, ofiarę obozu koncentracyjnego, gdzie Hania straciła matkę i siostrę.

Młodzi spotkali się, pokochali, wzięli ślub w Sztokholmie i osiedlili się w Vasteras (120 km od stolicy), które stało się drugim miastem rodzinnym, po Jarosławiu – oczywiście. Początki były trudne jak wszędzie, choć Szwecja nie ucierpiała w czasie wojny.

Na świat przychodzili dzieci. Najpierw Jadwiga, potem kolejno: Władysław, Stefan i Jan. Wszyscy otrzymali królewskie polskie imiona.

W domu pielęgnowano polskie tradycje i w tym duchu wychowywano dzieci. Nie zaniedbano więzów z krajem ojczystym i pomagano rodzinie w miarę możliwości, szczególnie wdowie po Władysławie i jej dzieciom, Marcie i Wojtkowi. Nie było to łatwe – terror szalał, a rodziny, które miały kogoś na Zachodzie były szczególnie prześladowane, szykanowane i szantażowane. Utrudniano im drogę do szkół i lepszej pracy. Kontrolowano listy i przesyłki, ustawicznie śledzono i podejrzewano o zdradę i szpiegostwo.

Ciężkie życie miała ciocia Marysia w Przemyślu, lecz ludzie tam twardzi i sprawiedliwi chronili znaną i lubianą nauczycielkę jak tylko mogli. Rodzina w kraju niewiele pomóc jej mogła sama żyjąc w ciężkich warunkach, ale dzielono się czym się dało, zwłaszcza odzieżą, o którą było bardzo trudno, a dzieci rosły jak na drożdżach.

Wszystkich możliwych stowarzyszeń polonijnych, a odkąd przeszedł na emeryturę jego działalność jeszcze się wzmogła. Całkowicie poświęcił się pracy społecznej – nie żałując ani czasu ani własnych funduszy, na zbieranie których tak ciężko pracował.



Roman Koba z żoną Hanną. Zjazd AK, maj 1989

Często bywał w Londynie spotykając się z Rządem na Uchodźstwie, działał w Związku byłych Akowców, ZHP a także utrzymywał więź z Podchorążakami – rocznik 1916 i 1917.

Mimo że miał kłopoty z poruszaniem się, od czasu potrącenia go przez samochód w latach 80. i musiał podpierać się laską, nie przejmował się tym, nadrabiając miną wszelkie niedogodności. Po prostu wulkan energii, pełen optymizmu i humoru, Człowiek Czynu!

Po roku 90., gdy zmieniła się sytuacja w Polsce nareszcie mógł odwiedzić kraj! Tak zasmakował w tych wyjazdach, że jeździł często szczególnie odwiedzając ukochany Jarosław, Przemyśl, Rzeszów, angażując w te wyjazdy całą rodzinę.

W Londynie bywał już b. rzadko i krótko – bez żony, która nie mogła za nim nadążyć. Nieraz mówiła z

sucho, nad nim mała głowka Hani ze skrzydełkami, obok ryciny przedstawiające Jarosław. Oprócz tego, przysłał też „Słowo Kongresu” 04.01 r., wydane z okazji odsłonięcia Pomnika Katyńskiego w Sztokholmie 6 maja 2001, którego był projektodawcą i jednym z fundatorów. Odpisałem wtedy z po-

dziękowaniem i to był nasz ostatni kontakt. Na Boże Narodzenie wysłałem życzenia, ale już ani nie zadzwonił jak to miał w zwyczaju, ani też żadnej wiadomości nie otrzymałam.

O śmierci jego dowiedziałam się z lakonicznej wzmianki w „Wiadomościach Polonijnych” – w TV Polonia: „że w Szwecji zmarł w wieku lat 85 Roman Koba”. I to wszystko, a myślałam, że o takim wyjątkowym człowieku usłyszę dużo więcej.

Cześć Jego pamięci!

Może te moje wspomnienia wywołują u ludzi, którzy go znali też jakiś odzew. Będzie mi przyjemnie o tym usłyszeć. Adres mój i telefon do wiadomości w Redakcji „Tygodnia Polskiego”.

T.P.

2.2.02

Romek Koba

kolega szkolny, przyjaciel

ZRomkiem łączyła mnie wieloletnia przyjaźń od lat 30., kiedy chodziliśmy do jednej klasy, sławnej żoliborskiej szkoły powszechnej p. Janiny Kościalkowskiej. Wychowawczynią naszej klasy, nasza ulubiona nauczycielka p. Tokarska, była ciotką Romka.

Dobrze pamiętam dzień, kiedy w gronie koleżanek i kolegów w towarzystwie Romka przystępowałam do I Komunii Świętej, w obecnie znanym na całym świecie kościele św. Stanisława Kostki. Tam w 80. latach wygłaszał swoje patriotyczne kazania ks. Jerzy Popiełuszko.

Jednym z wielu wspólnych wspomnień była wizyta na Zamku u p. Prezydenta Ignacego Mościckiego z okazji jego imienin. Śpiewaliśmy wówczas razem piosenkę, którą do dziś pamiętam:

Nie w purpurze ani w złocie, ale w swojej skromnej szacie, równy jesteś naszym sławnym królom dawnym w majestacie. W dzień imienin Twoich Panie, przyrzekamy Ci dziś święcie, wierną służbę dla Ojczyzny, Drogi Panie Prezydencie.

W 1939 roku Romek zdał egzamin do Gimnazjum Józefa Ponia-towskiego, a ja do Aleksandry Piłsudskiej. Spotykaliśmy się potem od czasu do czasu podczas okupacji niemieckiej po mszy św., lub w naszym żoliborskim parku Żeromskiego. Żoliborzanie dobrze się znali, a synowie płk. Adama Koby Romek i Mietek byli popularni wśród grona młodzieży.

Po wybuchu Powstania, niewoli niemieckiej i uwolnieniu z obozu Oberlangen przez I Dywizję Pancerną, dostałam przydział jako świetliczanka do 10 Pułku Dragonów. Pewnego dnia spotkała mnie miła niespodzianka, kiedy dowódca szwadronu przyprowadził do Kasy na Oficerskiego młodego, przystojnego podchorążego, który został przydzielony do szwadronu po uwolnieniu z obozu jenieckiego. Co za radość – kolega szkolny – Żoliborzanie. Przegadaliśmy wiele godzin i znów powróciły wspomnienia pamiętnych lat okupacji i Powstania.

Po wielu latach zaczęliśmy się znów spotykać na zebraniach, „Opłatkach” i innych uroczystościach Akowskich w Londynie. W 1993 roku Romek w towarzystwie Prezesa Józefa Ruseckiego i koleżanki Barbary Hęciakowej przyjechał do Manchesteru na doroczny „Opłatek” Akowski. Z powodu zawiści śnieżnej całe towarzystwo nie mogło wrócić do Londynu i mieliśmy okazję przegadać pół nocy w naszym domu.

Podczas Zjazdu Armii Krajowej w Warszawie w 1994 roku, już po skończonych uroczystościach, wędrowaliśmy wraz z moim mężem w towarzystwie Romka jego brata Mietka i naszej wspólnej koleżanki z AK Zosi Kopytyńskiej przez całe Krakowskie Przedmieście i Nowy Świat aż do Alei Jerozolimskich nie mogąc znaleźć żadnego środka lokomocji. Nie czuliśmy wcale zmęcze-



nia, przeżywając w rozmowach wspólne wrażenia z naszego Zjazdu i wzruszające spotkania z koleżankami i kolegami, których nie widzieliśmy od tragicznych dni Powstania.

Kiedyś na jednym ze spotkań w Londynie Romek opowiadał mi zabawną historię. Jako zapalony narciarz często wyjeżdżał w zimie na narty do Francji. Spotykał tam naszą młodzież akademicką z Londynu. Pewnego dnia podszedł do mojej córki Biby i zapytał się jej, czy przypadkiem nie jest córką Wandy Gutowskiej z Żoliborza. Biba opowiadała mi o tym po powrocie z nart.

Romka stale pamiętam ze spotkań Akowskich w POSK-u, kiedy bywał w towarzystwie swojej uroczej, zawsze uśmiechniętej żony Krysi. Jeszcze w zeszłym roku, kiedy miał kłopoty z chodzeniem, uparł się, że mnie odwiezie na Euston i nawet nie pozwolił mi odejść samej z walizką na peron. Taki był Romek.

Odszedł od nas prawy Polak, wielki patriota i oddany służbie dla Kościoła. Brak nam będzie Romka wśród naszej Akowskiej gromady.

WANDA LESISZOWA